

KURIER

NR 385
13 lutego 2013

Związkowy

ISSN 1505-1455

Królowie złomu



W sieciach handlowych powinny być układy zbiorowe pracy

Zarzucić sieci na układy

Branżowe układy zbiorowe pracy rozwiązałyby wiele problemów, z jakimi borykają się pracownicy sieci handlowych. Wyeliminowałyby też patologie, o których słysząc od lat z przekazów medialnych i alarmów związkowców. Dlaczego w innych krajach układy zbiorowe pracy mogą z powodzeniem powszechnie występować, a w Polsce nie?

Dzielenie etatów

Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej zagajone interpellacją poselską zdaje się zauważać problem organizacji pracy w dyskontach oraz super- i hipermarketach. Ale już robić z tym nie zamierza nic. Tak jest bowiem wygodniej i prościej. Nic nierobienie nie wymaga wysiłku.

Tymczasem w sklepach wielkopowierzchniowych pracuje blisko pół miliona ludzi! Każdego dnia ciągną tony na paleciakach i tony przerzucają przez kasy. Państwowa Inspekcja Pracy potwierdza, że warunki pracy zmieniają się, ale powoli. Co prawda, nie słyszy się już o kasjerkach siedzących na kasach w pampersach, ale inspektorzy pracy wciąż stwierdzają nieprawidłowości w ewidencjonowaniu i przestrzeganiu czasu pracy. Politycy zamiast przeciwdziałać tej patologii, przygotowują się do zalegalizowania tych wynaturzeń. I chcą wprowadzić 12-miesięczny okres rozliczania czasu pracy.

W sieciach handlowych nie zarabia się wiele. Coś w okolicach minimalnego wynagrodzenia, a nawet mniej, jeśli zatrudnia się na umowach śmieciowych lub na niepełnych etatach. Wielkie sieci wpadły bowiem na pomysł, aby zatrudniać ludzi na 3/4 lub 4/5 etatu. Stosuje się też regionalizację płac – inaczej np. w Krakowie, a inaczej w Białymstoku, mimo że za pracę tej samej wartości i na tym samym stanowisku.

Sieci handlowe to „tłuste koty”. Kryzys im nie straszny. Zarabiają krocie! Niestety, tego samego powiedzieć nie można o zatrudnionych w nich. Prezes Tesco, Biedronki, Kauflandu, Lidla itd. żyją niczym pączki w maśle. Gdyby tak pracownicy sieci handlowych mieli w końcu tłuste lata... Z takim życzeniem

wyszli związkowcy WZZ „Sierpień 80”, którzy przed marketem Tesco w Opolu rozdawali „Kuriery Związkowe” z opisem sytuacji pracowników sieci. Do

handlu zasada „klient nasz pan” odeszła do lamusa?! Nie jest rozwiązaniem wprowadzenie kas samoobsługowych. Do nich sceptycznie podchodzą osoby

Rozwiązaniem jest tylko zwiększenie ilości zatrudnienia w sieciówkach. Optymalizacja zatrudnienia do potrzeb klientów. Jeśli menedżerowie sieci

Związki razem

25 stycznia wszystkie pięć związków zawodowych działających w sieci Tesco Polska: WZZ „Sierpień 80”, NSZZ „Solidarność”, NSZZ „Solidarność 80”, OPZZ „Konfederacja Pracy” i ZZ Pracowników Handlu wystąpiły do pracodawcy z sześcioma żądaniem.

Pierwsze dotyczy podwyżek płac o 10% dla pracowników podstawowych i liderów we wszystkich grupach płacowych i o 5% dla kierowników. Kolejny postulat to zniesienie regionalizacji płac (za pracę tej samej wartości i na tym samym stanowisku w Tesco inną pensję dostaje się np. w woj. śląskim, a inną w małopolskim czy mazowieckim). Trzecie żądanie to wzrost o 100% ekwiwalentu za pranie odzieży roboczej. Dalej jest zmniejszenie normy skanowania produktów na kasie z obecnych 1500 do 1200 produktów na godzinę. Punkt piąty to zmniejszenie transakcji z udziałem Club Card z 60% do 40%. Ostatni postulat dotyczy zwiększenia odpisu na Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych.

Związkowcy pytani o możliwość zorganizowania protestów czy też strajku odpowiadają, że liczą na porozumienie z zarządem Tesco i spełnienie ich żądań, które wychodzą naprzeciw oczekiwaniom nie tylko pracowników, ale i klientów. Co będzie w przypadku braku porozumienia? Możliwe są protesty, a nawet strajk.

20 lutego minie piąta rocznica pierwszego w Polsce strajku w hipermarkecie. Miał to miejsce w Tesco w Tychach. Na jego czele stanęła Elżbieta Fornalczyk, przewodnicząca „Sierpnia 80” w Tesco. Wtedy WZZ „Sierpień 80” działał sam. Teraz wszystkie związki z Tesco idą ramię w ramię. To zwiększa możliwości. A co, jeśli do protestu przyłączą się klienci?

Niebawem minie rok, od kiedy wystąpiliśmy do „głównego księgowego Polski”, ministra finansów Jacka Rostowskiego o podanie, ile podatków odprowadziła spółka Tesco Polska od chwili jej powstania. Minister nie odpowiedział, zastaniając się tajemnicą.

Wyprzedaży praw pracowniczych mówimy głośno NIE!

Patryk Kosela



każdej gazety dawali pączka. To był symbol koniecznej zmiany!

W interesie pracowników i klientów

W minionym tygodniu akcje informacyjne o żądaniach zatrudnionych w wielkich sklepach zostały przeprowadzone właśnie w Opolu i w Sosnowcu. W bieżącym tygodniu są kolejne miasta. Klienci marketów popierają walkę o poprawę warunków pracy i płacy. Tłumaczymy im ponadto, że działania w tym kierunku są także w ich interesie. Nikt bowiem nie lubi stać w kolejkach do kas czy przeszukiwać źle zaopatrzone półki z towarem. Nie może być inaczej, gdy sieci, tłumacząc się oszczędnościami, przetrzebniają personel. Czyżby zatem znana w

starsze. Zresztą nawet kasując się w automatach, potrzebna jest obecności pracownika, by zdjąć zabezpieczenia antykradzieżowe. Maszyny często nie przyjmują danych banknotów czy monet. Nie jest rozwiązaniem wprowadzenie godzynowych norm tempa skanowania. Kasjerka musi kasować niczym robot, bardzo szybko i automatycznie. Ale to powoduje problemy. Zakupy klientów się mieszają. Tego, który już zapłacił i pakuje swój towar z tym, którego produkty są dopiero kasowane. Nie jest rozwiązaniem tzw. multiskilling, a więc w przypadku kolejek do kas, wzywanie do ich obsługi pracowników innych działów. Bo wtedy nie ma kto wyłożyć towaru z palet na półki.

handlowych nie pojmą tego, że pracownicy są bardzo opłacalną inwestycją, to tracą. Klienci odejdą do tych sklepów i firm handlowych, gdzie mniejsze są kolejki. Bo promocje promocjami, ale dziś czas to pieniądz. Nie ma co tracić ani czasu, ani pieniędzy tkwiąc w kolejkach przypominających czasy minionej epoki.

Władysław Kosiniak-Kamysz, peeselowski minister pracy wiele razy w mediach stwierdzał, że rząd będzie „tworzył nowe miejsca pracy” i „walczył o każde miejsca pracy”. Wskazujemy szefowi resortu pracy miejsca, od których trzeba zacząć. To wielkie sieci handlowe, gdzie dziś pracuje zbyt mała liczba ludzi. Niech zacznie działać!

Jesteś pracownikiem Tesco, Lidla, Carrefoura, Reala, Biedronki, czy Obi? Wejdź na stronę >> www.sieciowcy.org.

Tam spotkasz takich jak Ty. Podziel się z nami swoimi problemami. Razem możemy więcej. Przyłącz się.

Załącz Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80” >> www.wzz.org.pl

Królowie złomu

Średni wiek samochodu w Polsce to 16 lat. Oczywiście to przesada, dlatego że do tego średniego wieku wlicza się wiele samochodów, które dawno zgniły w lesie i nie zostały wyrejestrowane. Nie ma jednak przesady w tym, że jeździmy najstarszymi w Europie samochodami.

BOGUSŁAW ZIĘTEK

W 2012 roku Polacy ściągali z zagranicy ponad 650 tysięcy używanych aut. To ogromna liczba. Od naszego wejścia do Unii Europejskiej w maju 2004 roku, do końca roku ubiegłego sprowadziliśmy ponad 7 milionów samochodów z zagranicy. Niemal milion samochodów rocznie. Mało? Ogromna ilość, która świadczy o tym, że rynek samochodowy w Polsce istnieje. Jest ogromny, tyle że niemal w całości zapchany starymi, używanymi samochodami.

Straty w miliardy

Nie sprzedają się natomiast samochody nowe. Z roku na rok spada liczba rejestracji nowych aut. Dlatego istniejące w Polsce fabryki produkują wyłącznie na eksport. W przypadku takich zakładów, jak Fiat Auto Poland jest to około 98% produkcji. Używane stare samochody zalewają Polskę, prawie całkowicie eliminując sprzedaż samochodów nowych. I nic dziwnego. Byliśmy jedynym państwem Unii, które w momencie wejścia do Wspólnoty zniosło wszelkie ograniczenia w imporcie aut. To, na czym zarobili inni, od których ściągaliśmy stare używane auta, jest naszą stratą. Fabryki samochodów w innych krajach produkowały nowe auta. Te były kupowane, zastępując złom ściągany do Polski. Ile na tym straciliśmy? Miliardy! Kto za to odpowiada? Winnych brak?!

Według danych podawanych przez eksporterów, akcyza za samochody używane, sprowadzane do kraju, to średnio 716 złotych. Ta sama akcyza na nowy samochód sprzedany w kraju to średnio około 2000 złotych. Trzy razy więcej! Wpływy z akcyzy za sprowadzane z zagranicy używane auta wyniosły w 2012 roku 470 milionów złotych. Gdyby założyć, że w miejscu tych aut, sprzedano by samochody nowe, wpływy z akcyzy do budżetu wyniosłyby ponad 1,3 miliarda złotych. Licząc bardzo pobieżnie, w ciągu ośmiu lat przynależności do Unii, straciliśmy w ten sposób blisko 10 miliardów złotych. Oczywiście jest to dalece szacunkowe wyliczenie, obarczone dużym błędem. Bo pewnie nie sprzedałoby się tyle

nowych samochodów, ile sprowadzono ich używanych. Ale? No właśnie „ale”. Gdyby nawet sprzedano w Polsce połowę z tego, to i tak wpływy do budżetu byłyby wielomiliardowe. Wyliczenie to uwzględnia bowiem wyłącznie podatek akcyzowy. A gdzie pozostałe opłaty i podatki, w tym podatek VAT?

Różnice są tak ogromne, że w zasadzie sprawa wydaje się oczywista. Tracimy na sprowadzaniu używanych samochodów miliardy rocznie. Nie stosujemy żadnych zachęt do kupowania nowych samochodów przez obywateli naszego kraju. Znieśliśmy za to wszystkie ograniczenia w wożeniu do Polski, nawet największego złomu. Tymczasem mogłoby się okazać, że dopłacając nawet po 10 tysięcy złotych do zakupu każdego nowego samochodu, państwo nie tylko wyszłoby na swoje, ale jeszcze na tym dobrze zarobiło. Jak na Słowacji.

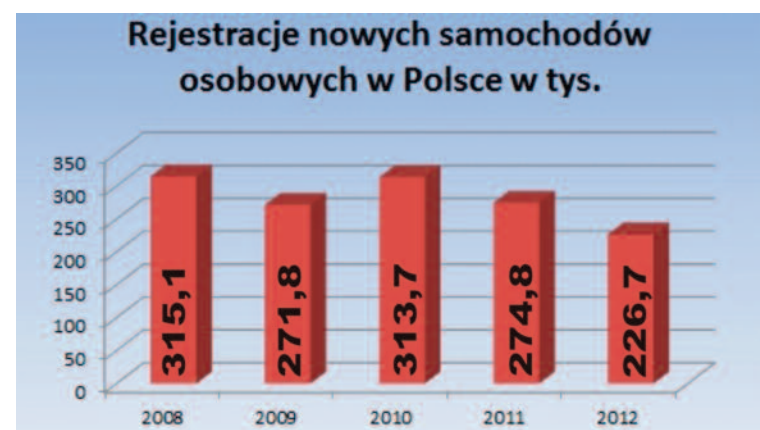
Inni potrafią

Kiedy kilka lat temu przez Europę przelewała się fala kryzysu niemal wszystkie kraje Unii podejmowały działania ratunkowe. W wielu z nich, obok innych decyzji ratujących fabryki samochodów, wprowadzono dopłaty dla swoich obywateli do zakupu nowych aut. Trudno podejrzewać rządy tych państw o to, że postanowiły zabawić się w dobrego wujka, rozdając obywatelom prezenty w postaci kilku tysięcy euro dopłat do zakupu nowych samochodów. To nie filantropia, czy odruch dobrego serca sprawiły, że Niemcy, Francuzi i Włosi przeznaczali na ten cel miliardy euro. Rząd niemiecki wydał na ten cel 5 mld euro. Ktoś mógłby powiedzieć, że gdzie Polsce, do gospodarki i zamożności Niemiec. Racja. Ale w tym samym 2009 roku rząd Słowacji, uruchamiając program dopłat do zakupu nowych samochodów, wydał na ten cel 47,7 mln euro. Wystarczyło to na zezłomowanie i zakup ponad 40 tys. nowych samochodów. I teraz najlepsze. Państwo słowackie nie tylko na tym nie straciło, ale jeszcze zarobiło. Wpływy z tytułu podatku VAT i innych opłat wyniosły 65,8 mln euro. Zysk: 18,1 mln euro. To

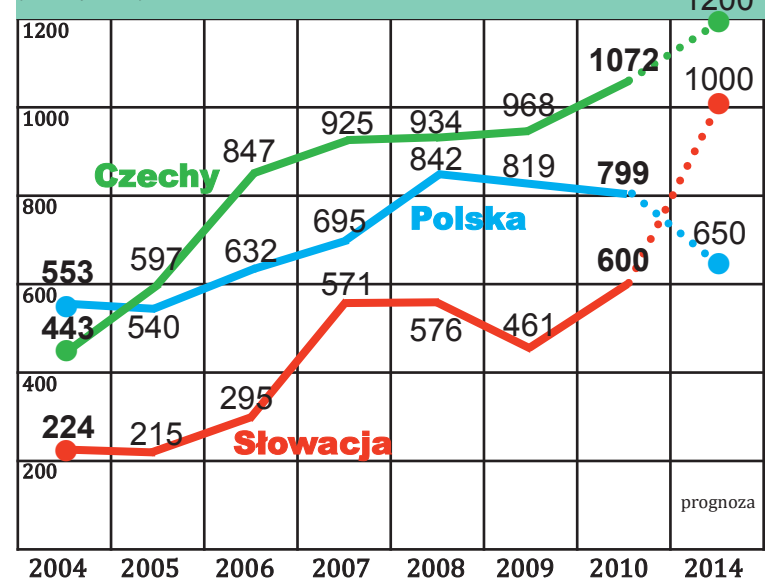
tylko zysk buchalteryjny. Czysto księgowy. A oprócz tego uratowano tysiące miejsc pracy, wpływy z podatku od zatrudnionych którzy pracy nie stracili, nie wydane środki na zasiłki dla bezrobotnych i pomoc socjalną. To wszystko przy okazji. Jednak kiedy eksperci zajmujący się rynkiem samochodowym i Związek Dealerów Samochodowych w Polsce wystąpili z podobną propozycją, zostali wyśmiani. Według urzędników rządowych, program jest bez sensu, bo w Polsce nie sprzedają się nowe samochody. Dlatego nie ma sensu wdrażanie tego programu, bo to nic nie da, a dopłaty pójdą do producentów aut spoza naszego kraju. Dlaczego w Polsce nie sprzedają się nowe samochody i jaki ma na to wpływ nie wspieranie rynku takimi instrumentami, jak dopłaty ci geniusze nie byli w stanie już odpowiedzieć.

Proste rachunki

Sytuacja jest taka jaka jest, dlatego że nie stosuje się mechanizmów i metod umożliwiających jej zmianę. Otwarty szeroko rynek na sprowadzanie złomu, brak jakichkolwiek działań chroniących rynek wewnętrzny i wspierających popyt na nowe auta, brak zachęt i dopłat powoduje, że mamy rynek, który potrafi wchłonąć rocznie blisko milion samochodów używanych i znikomą ilość aut nowych, z czego niemal zero z tych produkowanych w kraju. Dlaczego tak jest? Rząd nie wie. Propozycja ZDS zakładała dopłaty na poziomie 7 tys. złotych z kasy państwa. Gdyby w tym systemie sprzedano zaledwie 30 tysięcy nowych samochodów, zysk budżetu z tytułu opłat i podatków (VAT, akcyza) wyniosłoby ponad 100 milionów złotych. 100 milionów więcej niż trzeba wydać na cały program. Przy okazji uchronienie tysięcy miejsc pracy i miliony oszczędności, z tytułu tego, co trzeba wydać na pomoc tym, którzy pracę tracą. 30 tys. aut. To zaledwie 4% z tego, co sprowadzono w ubiegłym roku z zagranicy. 4%! 30 tysięcy to 1/4 rocznej produkcji fabryki Opla w Gliwicach. 30 tysięcy to niemal cała dwumiesięczna produkcja



Produkcja samochodów osobowych w Polsce, Czechach i Słowacji
(dane w tys. sztuk)



fabryki Fiata w Tychach, po ostatnich redukcjach. 30 tysięcy to minimalna ilość na warunki dużego, europejskiego kraju, w którym mieszka 36 mln ludzi. Naszemu państwu opłaca się rozdać 10 tysięcy złotych obywatelom, którzy kupią nowy samochód. Nie tylko na tym państwo nie straci, ale dobrze na tym zarobi.

Oczywiście pozostaje pytanie, jak sprawić, aby Polacy zechcieli kupić, te 30, 60, a może 100 tysięcy nowych samochodów, najlepiej od krajowych producentów? To ważne pytanie, ale jest i ważniejsze. Od czego jest nasz rząd? Od wygłaszania błyskotliwych, celnych filipik, które są beznadziejnie głupie w zderzeniu z rzeczywistością. Takich jak ta: „Decyzją ratującą Polskę jest zaniechanie panicznych decyzji np. że wydamy 2 mld złotych na wsparcie przemysłu samochodowego, co zrobiły inne europejskie rządy. Ludzie w Niemczech, czy USA kupili dzięki dopłatom dużo nowych samochodów i co teraz mają robić fabryki, skoro na pięć

lat mają zablokowany popyt? Jaki to miało sens” - mówił premier Tusk w 2009 roku. Jak mówił, tak zrobił.

Dziś przemysł motoryzacyjny w USA dawno już zapomniał o kryzysie, w Niemczech też ma się całkiem nieźle wychodząc z kryzysu, a w porównywalnych z Polską Czechach produkuje się ponad milion samochodów. Wyprzedziła nas Słowacja, która również wejdzie na poziom jednego miliona aut rocznie. Doganiają i przeganiają nas Rumunia i Węgry. W tym roku z polskich fabryk wyjedzie nie więcej niż 400 tys. aut. Brawo Premierze Tusk! Grunt to gładka gadka. Kosztowała nas miliardy złotych, tysiące miejsc pracy w nowoczesnym przemyśle i być może na trwałe, wypadnięcie z grona krajów, które mają szansę rozwoju cywilizacyjnego - przynależności do ekskluzywnego klubu producentów samochodów, który przekracza liczbę 1 miliona produkcji rocznej. Ale to nie jedyne straty, jakie ponieśliśmy.

ciąg dalszy >> str. 7

Razem przeciwko rządowi

Największe związki zawodowe działające w regionie śląsko-dąbrowskim organizują pierwszy taki od 32 lat protest społeczny. Strajk generalny to sprzeciw wobec szkodliwej polityki społeczno-gospodarczej rządu. Nie pozwólmy na regres cywilizacyjny Śląska i robienie z nas biednych niewolników!

PATRYK KOSELA

Przez ostatni tydzień związkowcy WZZ „Sierpień 80” przekonywali mieszkańców kolejnych miast województwa śląskiego do poparcia w trwających referendum strajku generalnego i przyłączenia się do protestów, które będą mu towarzyszyć. W deszczu, śniegu, marznąc, rozdawaliśmy „Kuriery Związkowe”, by ludzie w domach na spokojnie mogli poczytać o przygotowaniach do protestu i o postulatach strajkowych.

Każdego dnia w innym mieście, zawsze z innym tematem przewodnim, ściśle dotyczącym najważniejszych spraw społecznych. W Piekarach Śląskich o służbie zdrowia, w Jaworznie o umowach śmieciowych, o zagrożeniu płynącym z Pakietu Klimatyczno-Energetycznego w Mysłowicach, w Zawierciu o planach wydłużenia okresu rozliczania czasu pracy do roku, z kolei w Raciborzu o edukacji i w Żorach o obronie praw emerytalnych.

W bieżącym tygodniu kolejne miasta. Akcje informacyjne trwają od końca października 2012 r. Byliśmy już w każdym większym mieście. Rozdaliśmy setki tysięcy gazet i ulotek. Podchodzimy do tego bardzo serio! Zostało to zauważone w Warszawie. Rząd nie może już udawać, że wybuch strajku generalnego na Śląsku nie wisi na włosku. Stąd rozmowy z rządem, które zostały zapoczątkowane 30 stycznia. Kolejne spotkanie 11 marca. Ruszają też zespoły robocze. Albo zostaną wypracowane kompleksowe rozwiązania – albo będzie strajk.

Solidarnie „na tak”

Za strajkiem generalnym na Śląsku opowiedzieli się już górnicy, hutnicy, kolejarze, pracownicy koksowni, zakładów zbrojeniowych, ciepłownictwa, energetyki, przemysłu metalowego oraz pracownicy komunikacji publicznej. Referenda trwają jeszcze w przemyśle motoryzacyjnym, służbie zdrowia i oświacie. Dotychczas w głosowaniach uczestniczyło ponad 120 tys. pracowników. W sumie w głosowaniach ma wziąć udział łącznie 170-200 tys. osób.

W ostatnich dniach poznaliśmy wyniki kolejnych referen-



dów, m.in. w komunikacji miejskiej. PKM Katowice był ostatnim przedsiębiorstwem komunikacji publicznej, w którym zakończyło się referendum. W tym przedsiębiorstwie za strajkiem opowiedziało się 89 proc. głosujących. Wcześniej, strajk poparło ponad 90 proc. pracowników PKM Sosnowiec, PKM Świerklaniec, PKM Jaworzno i PKM Gliwice, którzy wzięli udział w referendum.

Za strajkiem są też pracownicy raciborskich Zakładów Przemysłu Cukierniczego Mięszko. Wynik: 98 proc. Mamy i pierwszy rekord. 100 proc. załogi Służb Komunalnych Miasta Wodzisław Śląski poparło strajk. Gratulujemy!

Ludzie pracy razem!

Hutniku! 0 ton stali wyprodukowanej w Polsce trafiło na budowę stadionów na EURO 2012. Polskie huty już płacą za prąd najwięcej w Europie. Tymczasem z powodu unijnego Pakietu Klimatyczno-Energetycznego ceny prądu w Polsce 2013 roku wzrosną o 30 proc., w kolejnych latach o 60 proc. ArcelorMittal Poland już rozważa przeniesienie produkcji z Polski do innych krajów. Niektóre ekspertyzy mówią, że w najbliższych latach Polska może stracić nawet 200 tys. miejsc pracy w hutnictwie i firmach okołohutniczych, jeśli rząd nie

wprowadzi działań ochronnych dla tej gałęzi przemysłu.

Kolejarzu! Pracodawca chce odebrać pracownikom kolei ulgi na przejazdy do pracy. W tym celu wypowiedział Ponadzakładowy Układ Zbiorowy Pracy. Odebranie ulg oznacza obcięcie zarobków każdego kolejarza o około 500 zł. Prawie 60 tys. zł zarabia miesięcznie prezes PKP. To około 25 razy więcej, niż zarabia przeciętny kolejarz. Na miesięczną pensję prezesa musiałby pracować 2 lata. 1000 kolejarzy likwidowanego Śląskiego Zakładu Przewozów Regionalnych po świętach trafiło na bruk. Rząd i władze województwa tym się nie przejmują. Ministerstwo Transportu chce prywatyzować kolejne spółki kolejowe. Prywatyzacja zazwyczaj oznacza zwolnienia. Rządzący chcą wprowadzić prawo, który umożliwi ogłaszanie upadłości zadłużonych spółek kolejowych i sprzedaż ich bez oglądania się na los pracowników.

Pracowniku przemysłu metalowego! Nie ludź się, że kryzys ominie Twój zakład! Jeśli jeszcze tego nie odczuwasz, to wkrótce odczujesz. Wolisz się nad tym nie zastanawiać? Jakoś to będzie? Może innych wyrzucą, ale nie Ciebie? Gdy motoryzacja ograniczy produkcję i zacznie zwalniać ludzi, gdy hutnictwo przeniesie swoje zakłady za gra-

nicę, gdy polski przemysł zacznie się zwijać, bo nie wytrzyma skokowych podwyżek cen energii, wymuszonych przez unijny Pakiet Klimatyczno-Energetyczny, będzie już za późno. Gospodarka to system naczyń połączonych. Spadek produkcji, likwidacja miejsc pracy, rosnące bezrobocie uderza w nas wszystkich. Żle dzieje się w polskiej gospodarce. Nie wolno dłużej czekać z założonymi rękami. Zmusimy polski rząd, żeby wreszcie zaczął dbać o polski przemysł, bo to właśnie przemysł daje miejsca pracy i dochody. Rządzący muszą zrozumieć, że bez przemysłu nie ma zdrowej gospodarki, nie ma rozwoju, nie ma przyszłości. Jest bieda, jest bezrobocie, a jedyną propozycją dla młodych jest śmieciowa praca za śmieciowe pieniądze, albo emigracja.

Pracowniku zbrojeniówki! Płace w zbrojeniówce stoją w miejscu od niepamiętnych czasów. Realnie pracownik Bumar, Nitroergu czy Obrumu z roku na rok zarabia coraz mniej. W dodatku pracownikom sektora zabiera się uprawnienia do emerytur pomostowych. W naszym regionie jest już 200 tys. bezrobotnych. Pod koniec września zwolnienia zapowiedziały 534 zakłady w Polsce. Zbrojeniówki też to nie ominie. W ostatnich trzech latach z Bumaru Łabędy odeszło 1200

osób. Co będzie w 2013 roku? Skok cen energii może oznaczać utratę nawet 500 tys. miejsc pracy w przemyśle. Gdy hutnictwo ograniczy produkcję i zacznie przenosić produkcję za granicę, gdy przestanie zamawiać koks, a koksownie przestaną zamawiać węgiel, to kto będzie zamawiał produkty Nitroergu? Wytwórnice fajerwerków? Kto kupi polskie pojazdy pancerne, jeśli z powodu drogiego prądu ich cena stanie się zaporowa?

Górniku! Już teraz na zwalniałach leży blisko 10 mln ton węgla, tymczasem produkcja nadal hamuje i będzie coraz gorzej. Gdy źle dzieje się w polskiej gospodarce, źle dzieje się w górnictwie. Rząd już szykuje zamach na górnicze emerytury, aby łątać dziury w budżecie. Będzie też dążył do prywatyzacji spółek węglowych, bo brakuje mu na spłacanie wielomiliardowych długów i utrzymanie wielotysięcznej armii urzędników. Gdy hutnictwo ograniczy produkcję i zacznie przenosić produkcję za granicę, gdy przestanie zamawiać koks, a koksownie przestaną zamawiać węgiel, to JSW będzie cię płacił i zwalniał ludzi. Gdy zakłady przemysłowe będą ograniczać produkcję i spadnie zapotrzebowanie na węgiel, to co zrobią Kompania Węglowa i KHW? Zaczynają cię płacić i zwalniać ludzi!

Postulaty MPK-S:

1. Stworzenia osłonowego systemu regulacji finansowych oraz ulg podatkowych dla przedsiębiorstw utrzymujących zatrudnienie w okresie niezawinionego przestoju produkcyjnego. (Chodzi o to, aby przedsiębiorstwa nie zwalniały ludzi i nie likwidowały miejsc pracy w czasie kryzysu).
2. Wprowadzenia systemu rekompensat dla przedsiębiorstw objętych skutkami Pakietu Klimatyczno-Energetycznego. (Chodzi o to, aby rząd wspierał przedsiębiorstwa, które wykańcza zbyt drogi prąd, bo inaczej te zakłady i miejsca pracy zostaną przeniesione za granicę).
3. Ograniczenia stosowania umów śmieciowych. (Chodzi o to, aby ludzie mieli stałą i stabilną pracę, aby dano im szansę odkładania na emeryturę).
4. Likwidacji NFZ.
5. Utrzymania rozwiązań emerytalnych, przysługujących pracownikom zatrudnionym w warunkach szczególnych i szczególnie charakterze.
6. Zaprzestania likwidacji szkół i zaprzestania przerzucania finansowania szkolnictwa publicznego na samorządy.

Energetyku! Z powodu unijnego Pakietu Klimatyczno-Energetycznego w tym roku ceny prądu w Polsce wzrosną o 30 proc., ceny ciepła o 22 proc., a w kolejnych latach o 60 proc. Unijne rygory dotyczące emisji CO2 niosą ze sobą dramatyczne konsekwencje dla polskiej energetyki, która w ponad 90 proc. oparta jest na węglu. Koncern EDF właśnie wycofał się z planów budowy nowego bloku energetycznego w Rybniku, bo Komisja Europejska nie przyznała tej inwestycji darmowych uprawnień do emisji CO2. Polski rząd nie zrobił nic, żeby tę decyzję zmieniono. W 2017 roku Elektrownia Rybnik będzie musiała wyłączyć stare bloki, a nowy nie powstanie. W Tauron Wytwarzanie trwa program głębokiej restrukturyzacji, który przewiduje zmniejszenie zatrudnienia o ponad 2000 etatów do końca 2014 roku. W dawnej EC Zabrze przed prywatyzacją pracowało 270 ludzi. Dzisiaj jest ich już tylko 124. Nowy pracodawca w dwa lata zwolnił ponad połowę załogi.

Ciepłowniku! W naszym regionie w ciepłownictwie pracuje ok. 10 tys. osób. Do tej pory wydawało się, że ta branża jest stabilna i bezpieczna. Niestety, to nieprawda. Na skutek rosnącego bezrobocia i ubożenia społeczeństwa rosną zaległości w opłatach za energię ciepłą. Przedsiębiorstwa ciepłownicze zaczynają tracić płynność finansową. To grozi cięciami płac i cięciami zatrudnienia.

Nauczycielu i pracowniku oświaty! W roku szkolnym 2012/2013 w wyniku likwidacji 250 placówek oświatowych na Śląsku i w Zagłębiu pracę straciło około 1500 nauczycieli. W tym roku może być podobnie. Ponadto jeżeli zrealizowana zostanie propozycja samorządów, dotycząca podniesienia o co najmniej 2 godz. nauczycielskiego pensum, zwolnionych może zos-

tać kolejnych 10 tys. osób w naszym regionie.

Pracownikowi przemysłu samochodowego! Fiat zwalnia aż 1450 ludzi. W wyniku zwolnień w Tychach pracę może stracić kolejne kilka tysięcy osób w zakładach kooperujących z Fiatem. W gliwickim Oplu zlikwidowano trzecią zmianę. Sytuacja na rynku motoryzacyjnym jest coraz gorsza. Rządzący chcą wydłużyć okres rozliczeniowy czasu pracy do 12 miesięcy i wprowadzić ruchomy czas pracy. Dla pracowników przemysłu motoryzacyjnego oznacza to np., że jednego miesiąca będą musieli pracować po kilkanaście godzin dziennie również w soboty, a w innym będą odbierać dni wolne, bez żadnych dodatkowych pieniędzy za nadgodziny. Nadgodziny to często była jedna trzecia, jedna czwarta wypłaty. Co teraz? Prawie 5 mln osób w naszym kraju pracuje na umowach śmieciowych. To najwięcej w całej Europie. Bez prawa do urlopu czy zwolnienia lekarskiego, bez szans na godną emeryturę.

Jeden za wszystkich – wszyscy za jednego

W województwie śląskim jest już ponad 200 tys. bezrobotnych. Pod koniec listopada 553 zakłady w Polsce zapowiedziały zwolnienie kolejnych 38,6 tys. osób. Nie będziemy czekać z założonymi rękami. Możemy i musimy zmusić polski rząd, żeby wreszcie zaczął dbać o polską motoryzację i miejsca pracy, aby wreszcie zainteresował się losem Polaków.

W październiku ub.r. przewodniczący największych central związkowych w regionie: NSZZ „Solidarność”, OPZZ, Forum Związków Zawodowych i WZZ „Sierpień 80” powołał Międzyzwiązkowy Komitet Protestacyjno-Strajkowy.

Gaśnie światło oświaty

W zeszłym roku jak huragan Katrina w Nowym Orleanie, samorządy zmiotły setki szkół. Znikły na zawsze. Tysiące nauczycieli straciło pracę.

ŁUKASZ ŁUGOWSKI

Dziesiątki tysięcy uczniów musi dzisiaj dojeżdżać do szkół znajdujących się nawet kilkanaście kilometrów od miejsca zamieszkania. Wśród nich są nawet 7-letnie dzieci. Dla nich podróż do sąsiedniej miejscowości jest jak wyprawa na Księżyc. To, co robi rząd z oświatą to regres, równanie w dół. Tego, co zostanie zamknięte, nigdy nie będzie można odbudować.

W zeszłym roku zamknięto w Polsce 800 szkół. W tym roku są zamykane kolejne. Na samym Podkarpaciu 179 zamkniętych w zeszłym roku. W tym ma zostać zamkniętych 135. Na Śląsku również likwiduje się szkoły. W Raciborzu planuje się połączenie „ekonomika” z Zespołem Szkół Zawodowych. Protestowali przeciw temu zarówno uczniowie jak i nauczyciele. Nie rozumieli dlaczego szkoła z wieloletnią tradycją i prestiżem ma zostać włączona do ZSZ. Dla dzieci, rodziców i nauczycieli jest to po prostu likwidacja szkoły. W Sosnowcu protestują pedagodzy wszystkich szkół. Uczniowie boją się, że reforma, jaką szykuje urząd miasta, po prostu zlikwiduje wiele szkół. Nie wiedzą, czy zdążą z maturami. Reforma ma połączyć wszystkie szkoły zawodowe i technika w dwa centra. Uzasadnienie jest takie: „Oszczędności powstaną m.in. na administracji, bo zlikwidowanych zostanie siedem osobnych dyrekcji. Nauczyciele zarobią więcej, bo będą mieć dużo zajęć, nabór młodzieży wzrośnie, bezrobotni szybciej skończą bezpłatne i wartościowe kursy, a przedsiębiorcy łatwo zamówią sobie potrzebnych pracowników. Duże centra obronią się przed niżem demograficznym, który osobne szkoły skazywałby na cięcia etatów, a nawet zamknięcie. Oto istota zmian w wersji wydziału oświaty UM” (za: gazeta.pl). Oto istota neoliberalnego eksperymentowania na szkolnictwie. Nowi pracownicy będą zamawiani w szkołach. Szkoła zajmie się produkcją. To nie będzie kształcenie. Szkoła nie będzie wypuszczać światłej młodzieży, lecz ma produkować wytresowanych do prostych czynności i niedokształconych pracowników. Ma być szybko. Ma być tanio. I ma być byle jak. Szkoły



Michał Tomaszek

fastfoody. Macdonaldyzacja edukacji. Zamawiasz i za chwilę masz. Tak jak w komercjalizowanej służbie zdrowia. Pacjent ma być obsługiwany jak na taśmie – tanio i szybko. Idealni pracownicy. Wytresowani do pracy od dzwonka do dzwonka. Sami uczniowie tej reformy obawiają się najbardziej. Boją się, że będą co dwa dni jeździć pod inny adres na zajęcia. Młodszym kolegom już teraz radzą, by szukali sobie lepszych szkół w okolicznych miastach.

Rządowi jeszcze mało. Zabiera się za Kartę Nauczyciela. Chce skrócić nauczycielom „wakacje”. Wakacje, których nauczyciele nie wykorzystują na leżenie bykiem. Dzisiejszy system oświatowy wymaga od nich ciągłego doszkalania się. Wszystko po to, by nadążyć za wymaganiami i nie zostać zwolnionym. Jedyny czas, by z tego skorzystać to właśnie wakacje. Oprócz tego nauczyciele w okresie wakacji letnich wykonują prace związane chociażby z rekrutacją, prowadzeniem egzaminów poprawkowych, maturalnych czy przygotowując organizację nowego roku szkolnego. Nie ma im czego zazdrościć. Zarobki są małe. Ciągłe wykonuje się nadgodziny, które nie są płatne. Jedne wykonują w domu, gdy sprawdzają sprawdziany i kartkówki. Przygotowują się do kolejnych zajęć. Drugie – na do-

datkowych zajęciach, które realizują dla naszych dzieci z dobrej woli. Ponieważ chcą uczyć i kształcić je jak najlepiej. Zarażają dzieci pasją do przedmiotu, dzięki czemu dzieci chcą się rozwijać. To procentuje w przyszłości.

Niestety polityka neoliberalistów wdiera się w każdy aspekt naszego życia. Ta chora ideologia powoduje, że krępuje się nam ręce w kolejnych dziedzinach życia. Nie tak dawno nauczyciel sałę dla dzieci w szkole dostawał od ręki. Wszystko dla dzieci. Dziś ideologia ta wykrzywia myślenie. Każę się nauczycielom wynajmować sale poza godzinami lekcyjnymi. Już nie jest to tak łatwo dostępne. Jest to efekt niedofinansowania szkolnictwa i zrzucania odpowiedzialności z rządu na samorządy, które na te cele nie dostają więcej pieniędzy. Chora ideologia Platformy Obywatelskiej – ideologia zwijania państwa. Likwidacji szkół i odbierania praw nauczycielom. Niszczenia kolei. Obcinania pieniędzy na politykę społeczną państwa. Odbierania nam praw pracowniczych i zmuszania nas do pracy aż do śmierci. Polityka regresu i niedorozwoju. Taką Polskę funduje się nam od 20 lat. Taką Polskę „buduje” od sześciu lat Platforma Obywatelska. Taką Polskę widzą nasze dzieci. Niestety...

WZZ „Sierpień 80” kontra Zarząd KHW: Wojna o kasę dla pracowników

Porozumienie, albo strajk!

SZCZEPAN KASIŃSKI

Górnicy, pracownicy Katowickiego Holdingu Węglowego S.A. domagają się od zarządu spełnienia trzech żądań. WZZ „Sierpień 80”, jako jedyna organizacja zakładowa na szczeblu holdingu, odważył się stanąć po stronie pracowników i formalnie przelał żądania na papier w piśmie do Zarządu KHW wszczynającym spór zbiorowy.

Już w zeszłym roku „Sierpień 80” wystąpił o wypłatę wszystkim pracownikom KHW wypłaty dodatkowej, w kwocie 2 tysięcy złotych, w związku z brakiem realnych podwyżek wynagrodzeń w ubiegłym roku. Od kilkunastu lat nie ma podwyżek drogą podniesienia stawek osobistego zaszeregowania. Procenty, które są zawarte w porozumieniach podpisanych przez pozostałe związki zawodowe, nie powodują realnego wzrostu wynagrodzenia.

ŻĄDANIE nr 1

Wypłaty 2 000 zł, jako rekompensaty za brak realnych podwyżek płac w 2012r.

Realny wzrost wynagrodzenia następuje, gdy w miesiącu kolejnym po miesiącu, w którym wprowadza się wskaźnik wzrostu wynagrodzeń, pracownicy otrzymaliby wypłaty, notując kwotowy jej wzrost za wykonywaną pracę od poniedziałku do piątku, czyli w tzw. dni czarne.

Dla przykładu posłużę się porozumieniem z czerwca ubiegłego roku, w którym został ustalony na rok 2012 wskaźnik wzrostu wynagrodzeń o 2,8%. Wyliczona kwota wzrostu miesięcznego na podstawie tego wskaźnika to 168 złotych więcej na miesiąc w stosunku do roku 2011. Inaczej mówiąc pracownicy holdingu powinni za każdy miesiąc otrzymać wypłatę wyższą o 168 zł. Natomiast w skali całego roku 2012 kwota wzrostu w porównaniu do roku poprzedniego to 2016 zł (168 zł na miesiąc razy ilość wypłat w roku, czyli 12, daje kwotę wzrostu rocznego w wysokości 2016 zł). W rzeczywistości pracownicy na swych kontach, na które wpływają co miesiąc wynagrodzenia, nie zauważyli większych wypłat o 168 zł, ani na koniec roku 2012 nie zanotowali wypłaty kwoty 2016 zł z tytułu należnych podwyżek. Nie ma więc mowy o podwyżkach w roku ubiegłym. „Sierpień 80” nie podpisał się pod porozumie-

niem z 21 czerwca 2012 r. wskazując na bardzo niekorzystny dla pracowników zapis, który opiszę w dalszej części artykułu.

Wracając do tematu realnych podwyżek i ich braku w ubiegłym roku, nasze wspólne pierwsze żądanie jest uzasadnione. Mówiąc „wspólne”, mam na myśli pracowników holdingu jako załogę mającą dość degradacji wynagrodzeń oraz WZZ „Sierpień 80” jako związek zawodowy, który podjął się jako jedyna organizacja związkowa (w KHW działa jeszcze 10 innych związków zawodowych) uporządkowania żądań załogi, formalnego wystąpienia z żadaniami do pracodawcy, wszczęcia sporu zbiorowego oraz jego prowadzenia przez wszystkie procedury przewidziane prawem do strajku włącznie.

ŻĄDANIE nr 2

Z dniem 1 stycznia 2013 roku wprowadzenia podwyżki wynagrodzeń w wysokości 700 zł miesięcznie dla pracowników KHW S.A.

Podwyżka wynagrodzeń to określenie, którego interpretacje są niezliczone, a związkowcy, którzy podpisują porozumienia nic nie dające pracownikom, aby ukryć swe uzależnienie od prezesa, na zimno wymyślają nowe interpretacje określenia „podwyżka wynagrodzeń”, by porażkę zawartą w porozumieniu przekuć w fałszywy sukces. Dla przypomnienia i przykładu, w połowie dwóch ostatnich lat (2011-2012) pozostałe związki zawodowe z niezrozumiałych powodów podpisywały porozumienia płacowe z zarządem, w których zapisany był wskaźnik wzrostu wynagrodzeń: 4% w 2011 r. i 2,8% rok później. Odpowiednio kwota wzrostu płac na miesiąc wynosiła 240 zł w 2011 r., a w 2012 r. 168 zł. Na koniec 2011 r. pracownik powinien więc otrzymać wynagrodzenie w stosunku do 2010 r. wyższe o roczną kwotę 2880 zł, a za rok 2012 każdy powinien mieć więcej od 2011r. o kwotę 2016 zł.

Jednakże w żadnym miesiącu z tych lat pracownicy nie otrzymali nawet części kwoty miesięcznej podwyżki płacy za pracę wykonywaną w systemie dniówkowym obowiązującym w Holdingu (dni robocze od poniedziałku do piątku, tzw. dni czarne). Gdyby było inaczej, to dziś w KHW zarabiałoby się miesięcznie więcej o 408 zł niż

w 2010 r.

Przykład ostatnich dwóch lat jest uzasadnieniem 60% kwoty naszego drugiego żądania, choć aby nie zanudzać nie będę cofać się o kolejne lata do tyłu, aby w 100% uzasadnić kwotę 700 zł podwyżki. Moim zdaniem spełnienie tego żądania w pełni winno się mieścić w obecnym funduszu płac, który kolejny raz poprzez decyzję Rady Nadzorczej o przyjęciu wskaźnika

Kiedyś związki zawodowe w KHW potrafiły wspólnie walczyć o prawa pracownicze.



wzrostu wynagrodzeń na rok 2013 wzrósł o 2,7%.

ŻĄDANIE nr 3

Podwyższenia elementów stałego wynagrodzenia – stawek osobistego zaszeregowania, poprzez:

- Realizację żądania nr 2**
- Przerzucenia w strukturze funduszu płac środków luźnych i ruchomych wynagrodzenia tzw. zabieralnych.**

Podstawowym i najważniejszym składnikiem wynagrodzenia są elementy stałe. Ich wzrost zwiększa płacę zasadniczą, od której wylicza się pozostałe składniki wynagrodzenia. Elementy stałe wynagrodzenia, takie jak stawka osobistego zaszeregowania, Karta Górnika, deputat węglowy czy dodatki za pracę w warunkach szkodliwych i porze nocnej są ściśle określone i ich należność jest bezdyskusyjna. Ich wysokość nie ma charakteru uznaniowego, czyli nie można ich zabrać ani zmniejszyć ich wysokości.

O wysokości wynagrodzenia,

oprócz stałych elementów, decydują też elementy ruchome i są to te składniki, które mają za zwyczaj wpływ negatywny na wysokość wypłaty, takie jak premia regulaminowa, premia akordowa, premia zadaniowa, udział procentowy i inne formy płacenia stanowiące część ruchomą dochodu pracownika, a ich wypłata oraz wysokość ma charakter uznaniowy. Mówiąc wprost, obecnie w holdingu na

wydobycy PTE nie zostanie zrealizowany, to będzie mógł zabrać pracownikom pokaźną część ich wynagrodzenia, czyli zapłacić za pracę mniej. I nie mam najmniejszej wątpliwości, że taki plan pracodawca ustali.

Tak więc WZZ „Sierpień 80” nie jest stroną tego porozumienia, bo go po prostu nie podpisał i słusznie. Jednakże wobec braku chęci do wycofania się związków zawodowych, będących stronami porozumienia, z niesprawiedliwych dla załogi zapisów, aby zminimalizować obszar działania skalpela podarowanego przez związki zawodowe w prezencie prezesom do obcinania wypłat nasze wspólne trzecie żądanie jest w pełni zasadne.

21 czerwca 2012 r.

- dzień, w którym zaczęły spadać wynagrodzenia

Zawarcie porozumienia pomiędzy pracodawcą a pracownikami (w holdingu pracownicy skupieni są w 10 związkach zawodowych, które w ich imieniu podpisują porozumienia) jest aktem prawnym obligujące obie strony do wypełniania zapisów w nim ujętych. Niespełnienie zapisów przez którąś ze stron rodzi konsekwencje i kary ujęte w porozumieniu. Koniec, kropka.

Tak więc, czytając te porozumienie ludzie w innych spółkach za głowę się łapią z podziwu, nie mogąc wyjść ze zdumienia, że za 1,5 zł wzrostu kartki żywnościowej i wypłaty własnych pieniędzy - połowy „barbórki” parę miesięcy wcześniej, zgodzono się na utratę kontroli nad własnymi wynagrodzeniami.

Stworzono niekontrolowany mechanizm, gdzie w sposób skłócający załogę holdingu, wydatkowane są środki z funduszu płac. Wykorzystując brak wzrostu płacy zasadniczej i jednocześnie wzrost luźnych, niekontrolowanych środków na funduszu płac naciska się na pracownika, który nie może zrobić od poniedziałku do piątku takiego wynagrodzenia, które pozwoliłoby mu godnie przeżyć od wypłaty do wypłaty. Nie mówiąc już o dodatkowych środkach na codzienne potrzeby, co zmusza do podejmowania pracy w godzinach nadliczbowych, w dni wolne od pracy, a jak przekroczy limit, to pracę w przygotowanych do tego „firmach weekendowych”.

mocy punktu 3 porozumienia z 21 czerwca 2012 r., podpisanego przez pozostałe związki zawodowe, wysokość ruchomych elementów jest powiązana z wydajnością oraz realizacją nałożonych na kopalnię PTE, czyli decyzją Zarządu KHW S.A.

Zarząd tworząc porozumienie, które podsunął związkowi zawodowemu do podpisu, w jego 3 punkcie zapisał zasadę uzależnienia wynagrodzenia pracowników od wydajności i realizacji PTE. Mechanizm, który jest wykorzystywany przez prezesów do obcinania pracownikom wynagrodzeń za niezrealizowanie planu wydobywczego, którego wielkość ustalają zarządzający, czyli te same osoby, które decydują o obciążeniu wynagrodzeń. Na Boga!, jeżeli pracodawca wie, że tak ustali plan wydobywania, który zostanie z ledwością wykonany za te same pieniądze, co dotychczas, to taki plan ustali, teraz za zgodą pozostałych związków zawodowych. Pracodawca wie, że jeżeli nałożony na kopalnię plan



Dlatego pracownik zmuszony jest pracować w godziny nadliczbowe, w święta, poprzez różnego rodzaju firmy, spółdzielnie pracy. Musi podpisywać różnego rodzaju kontrakty, co w sumie dzieli pracowników, gdyż jedni mogą zarobić w ten sposób więcej, kosztem braku podwyżek za „dni czarne”.

W ten sposób polityka zarządu jest prosta - za zgodą pozostały związków zawodowych, na podstawie pkt 3 porozumienia, które zostało podpisane w czerwcu zeszłego roku, który brzmi: „od 2012 roku ustalony porozumieniami przyrost przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w poszczególnych kopalniach KHW S.A. realizowany będzie w ramach systemu kształtowania wynagrodzeń opartego na powiązaniu wynagrodzeń z osiąganą wydajnością. Rzeczywisty poziom rocznego wskaźnika przyrostu przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w danej kopalni będzie sumą wskaźnika określonego w porozumieniu na dany rok i 50% udziału procentowego odchylenia od wydajności planowanej w PTE.”

Sprytny, napisany w języku czysto prawniczym, niezrozumiały dla pracowników, zapis wystarczyło zapisać tak: „Ogłasza się wszem i wobec, że my niżej podpisane jedynie od-

powiedzialne związki zawodowe reprezentujące 75% załogi dajemy zgodę i pełną aprobatę prezesom zarządu na obniżanie, ile chcą i kiedy chcą wynagrodzeń pracowników, gdy ci nie wykonają nałożonych im zadań zapisanych w PTE, które ustala prezes zarządu.”

PTE – co to jest?

Plan Techniczno-Ekonomiczny to plan, w którym zarząd zakładu, ile mają kopalnie na dany rok czy miesiąc wydobyć węgla. Plany wydobywcze w KHW, czyli PTE od kilkunastu lat nie są realizowane. Nie są, bo nie mogą być z powodu błędnych decyzji zarządu i decydentów, z powodu braku frontu wydobywczego, gdyż w przeszłości oszczędzano na robotach przygotowawczych, odtwarzaniu frontów wydobywczych. A nie trzeba być wielkim znawcą górnictwa, żeby wiedzieć, że za wydobyciem („zjadaniem frontu wydobywczego”), muszą iść przodki.

Jak ma się ściany i prowadzi wydobycie, to jest węgiel. Jak jest węgiel, to się go sprzedaje. Za sprzedaż otrzymuje się środki finansowe, a wówczas koszty odtwarzania frontu wydobywczego i bicia przodków są mniej odczuwalne w krwiobiegu finansowym firmy, i zachowana jest harmonijność pomiędzy wydobyciem – działalnością zarob-

kową a przygotowawczą (odtworzeniem frontu wydobywania) – działalnością kosztową.

Wówczas zyski firmy z wydobycia na pewno muszą być mniejsze. Mam nadzieję, iż w przeszłości nie celowo dla osiągnięcia własnych aspiracji i argumentacji dla uzyskania zgody na przydział niemałych gratyfikacji członkom zarządu, po kolei zarzynano kopalnie holdingu. Wszyscy jednak pamiętamy, że kiedyś każda z kopalń była lokomotywą holdingu, a dyrektor królem węgla, który po krótko trwającej hossie, odchodził w chwale z kopalni, a jego następcą jedyne ściany jakie zastał po „królu węgla”, to ściany własnego gabinetu i wiecznie wydzwaniający telefon z Dambrota: „co jest k...a z tym wydobyciem!”

Obecnie wszystkie kopalnie Katowickiego Holdingu Węglowego, cierpią na brak skutecznego frontu wydobywczego, takiego, który dawałby możliwości wydobywcze.

Teraz dostrzeżono to, że trzeba podciągnąć z robotami przygotowawczymi, żeby ten front odtworzyć, ale to rodzi koszty niewspółmierne do środków uzyskanych z wydobycia. Nadmiar kilometrów, jakie trzeba zrobić, żeby odtworzyć front wydobywczy, jest niewspółmierny do frontu wydobywczego jaki dawałby środki

na prowadzenie robót przygotowawczych. Reasumując, zaniebdania z przeszłości i obecne powodują to, że koszty odtworzenia frontów są większe, niż to, co pracownicy mogą zdołać wydobyć w tej liczbie, w jakiej są i tym sprzętem, jakim dysponują. I co zarząd w tym momencie wymyślił? Otóż z pozostałymi związkami zawodowymi zawarł porozumienie „uzależniające wynagrodzenie od wydobycia” i oczywiście związkowcy się na to zgodzili!

My, jako Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80”, mówiliśmy, że to porozumienie możemy podpisać, ale pod warunkiem, że nie będzie punktu trzeciego, bo wtedy można podpisać nawet i 25% podwyżki. Tyle że system tam zapisany nie pozwala zrealizować tej podwyżki, bo będzie obcinana premia.

W zeszłym roku prowadzony spór nie znalazł poparcia u innych związków zawodowych. Niestety, poparcia nie było, a spór przeszedł na ten rok.

16 stycznia tego roku odbyło się kolejne spotkanie w ramach sporu zbiorowego, na którym do naszego wspólnego pierwszego żądania wprowadziliśmy na wniosek pracowników kolejne żądania: podwyżki o 700 zł miesięcznie dla każdego pracownika, bo jak będziemy czekać, to fundusz będzie zjadany przez te

dotatkowe nadgodziny i znowu nam będą mówić, że nie ma pieniędzy, a w czerwcu, znowu będzie porozumienie... Realne podwyżki płac muszą być od poniedziałku do piątku za „czarne dniówki”!

Jeżeli zarząd widzi potrzebę zwiększenia robót, zwiększenia liczby godzin pracy, zwiększenia pracy w soboty, niedziele, zwiększenia pracy przez firmy, zwiększenia pracy przez kontrakt, to nie mam nic przeciwko temu, bo jak są pieniądze, trzeba je ludziom dać. Jeżeli ludzie chcą wykonywać dodatkową pracę w godzinach nadliczbowych, czy w innej formie wynagradzania, ale na to muszą być środki dodatkowe. Nie może być tak, że od poniedziałku do piątku nie daje się podwyżki, nie daje się możliwości zarobienia, a te luźne pieniądze z funduszu płac pakuje się w wymuszoną na pracownika dodatkową pracę, płacąc mu pieniędzmi wcześniej zabranymi z czarnych dni, z wynagrodzenia zasadniczego.

Ustalono termin następnego spotkania w ramach sporu zbiorowego na 14 lutego 2012 r. W związku z tym WZZ „Sierpień 80” przeprowadzi masówki informacyjne, o których terminie poinformujemy załogę kopalni KHW.

Autor jest przewodniczącym Komisji Zakładowej KHW S.A.

Królowie złomu

> dokończenie ze str. 3

Płacimy za tę politykę cenę dużo wyższą. Komisja Europejska stwierdza: „Jest ścisła korelacja między skalą ciężkości wypadku, a wiekiem pojazdu. A dowody empiryczne pokazują, że w przypadku samochodów, które mają ponad pięć, sześć lat, gwałtownie rośnie liczba poważnych wypadków (z ofiarami śmiertelnymi), które są związane z niesprawnością techniczną”. Jednym słowem jeździsz samochodem w wieku pięciu, sześciu lat gwałtownie rośnie twoja „szansa”, że zginięsz, albo co gorsza zostaniesz kaleką na całe życie. W Polsce takich samochodów, które mają ponad 6 lat, jest dziś 90%! 90% aut ma ponad 6 lat! Według KE

oznacza to narażane ich użytkowników na skrajnie niebezpieczeństwo. Połowa samochodów zarejestrowanych w naszym kraju ma ponad 10 lat. Nawet bez ostrzeżeń KE brzmi to przerażająco. Opłaca się Polakom dopłacać po 10 tys, po 20 tys. do wymiany tych aut, ze złomowania i zakupu nowych. Opłaca się, bo to nasze życie i zdrowie. Koszty jakie ponosimy w leczeniu ludzi poszkodowanych w wypadkach, w których przodujemy w Europie, są dużo wyższe. Tysiące miejsc pracy w przemyśle samochodowym, miliardy złotych inwestycji, które nas ominie i setki milionów złotych z tytułu podatków VAT, akcyzy, podatku dochodowego, który płacą mający zatrudnienie.

Dlaczego nie rozumie tego polski rząd? Dlaczego z takim uporem i konsekwencją odbiera nam szansę rozwoju, bredząc swoje farmazony o wolnym rynku i konkurencyjności? Szansę tracimy nie tylko w przemyśle motoryzacyjnym. Podobnie polityka polskiego rządu niszczy nasze szanse w przemyśle górniczym i energetyce, w przemyśle hutniczym i stalowym, w handlu. Wszędzie tam są miejsca pracy i warunki rozwoju. Są tysiące nowych miejsc pracy, ale bez aktywnej polityki rządu nie zostaną wykorzystane. A miejsca pracy stracone. Dlatego warto odsunąć ten rząd od władzy - za każdą cenę. Każdą! Żadna nie będzie wyższa, niż ta, którą już płacimy!

**Potrzebujesz pomocy?
Zgłoś się do nas!**

**Potrzebujesz wsparcia?
Twoje prawa są łamane?
Masz problemy z pracodawcą?
Nie czekaj!
Zgłoś się do nas.
POMOŻEMY.**

**Bezpłatna pomoc prawna:
KATOWICE, ul. Warszawska 19
tel. 32-206-89-09; sekretariat@wzz.org.pl
WARSZAWA, Aleja Wyzwolenia 18
tel. 22-392-91-80
(prosimy o telefoniczne umówienie wizyty),
partipraczy-mazowsze@o2.pl, biuro.prawne.wwa@o2.pl**

Droższe bilety w aglomeracji śląskiej, czyli jak KZK GOP ładuje się w kłopoty

Dość gnębienia pasażerów!

Pierwszy marca będzie dniem, gdy setki tysięcy pasażerów Komunalnego Związku Komunikacyjnego GOP oburzą się kolejnymi podwyżkami. Podwyżkami, które znowu podniosą koszty naszego dojazdu do pracy, szkoły, czy na uczelnię. Ledwo co zdążyliśmy przyzwyczaić się do nowych, i tak już wysokich cen, a tu kolejne podwyżki. Podwyżki, po których czteroosobowa rodzina na bilety miesięczne wydać może nawet 450 złotych! Tyle co czynsz w niejednym mieszkaniu.

Podwyżkami KZK GOP próbuje ratować swój budżet. Dla nas to wzrost kosztów dojazdu o 8%. Jak podaje gazeta.pl budżet KZK GOP wynosi 740 mln złotych, a wpływy z biletów wynoszą zaledwie 270 mln złotych. Stanowi to 36% budżetu KZK GOP. Zatem podwyżki rządu 8% dla KZK GOP mogą przynieść ledwie 3% wzrost dochodów. O ile w ogóle przyniesie. W zeszłym roku, po podwyżkach, okazało się, że budżet KZK GOP stracił 8 mln złotych. I nic dziwnego, skoro sprzedaż biletów jednorazowych spadła o 3,4 mln sztuk, a okresowych o 3,7 mln sztuk. To potwornie dużo. Wiąże się to ze spadkiem liczby pasażerów i coraz to mniejszą rentownością linii autobusowych. A skoro spada liczba pasażerów to likwiduje się linie, co powoduje dalszy spadek wpływów i zmusza KZK GOP do cięcia kolejnych linii.

Głupota, czy celowe działania?

W Rzeszowie w zeszłym roku obniżono ceny biletów i budżet tamtejszej komunikacji miejskiej wzrósł o 2 miliony złotych. W 2008 roku w Gdańsku dwukrotnie obniżono ceny biletów i to ze 132 złotych do 98 złotych i miasto zarobiło na tym aż 8 milionów.

Spadek wpływów do KZK GOP tłumaczony jest wprowadzeniem taryfy czasowej na jednorazowych biletach. Ze względu na remonty w centrum pasażerowie musieli się często przesiadać, więc udogodniono im przejazdy tą nową taryfą. Nie tłumaczy to jednak spadku sprzedaży biletów okresowych o prawie 4 miliony sztuk! Rzeczywistą przyczyną spadku sprzedaży biletów jest wzrost cen. Wielu pasażerom coraz bardziej zaczyna opłacać się jeździć samochodem niż autobusami. Oprócz tego wzrasta liczba gapowiczów, których nie stać na samochód, a ceny biletów stały się dla nich zaporowe.

Winna słabej kondycji KZK GOP jest jego polityka. Maleje liczba linii oraz ubożeje oferta dla pasażerów. Coraz trudniej dostać się do wielu dzielnic w gminach obsługiwanych przez KZK GOP, a na dodatek bez przerwy drożeją bilety. Taka polityka doprowadzi do tego, że autobusy i tramwaje będą jeździć tylko na najbardziej dochodowych liniach i to za duże pieniądze. Gdy wreszcie marny transport publiczny stanie się dochodowy przyjdzie czas, jak zwykle, na prywatyzację. Transport z publicznego stanie się prywatnym. Podróżowanie i mobilność stanie się luksusem niedostępnym dla najuboższych. Skończy się to tym, że dzieci będą marzyć o tym, żeby choć raz przejechać się tramwajem, by zobaczyć jak to jest. Komunikacja publiczna staje się dostępna tylko dla tych, których na to stać. A reszta lepiej, żeby nie wystawiała nosa po za próg swojego mieszkania, czy pracy... Bo mobilność to przywilej dla najbogatszych. Pytanie brzmi, czy prezydenci miast, siedzący w zarządzie KZK GOP działają tak celowo, czy niszczą KZK GOP z głupoty i niekompetencji?



Michał Tomaszek

Brak wizji

Rzeczywistą przyczyną słabej kondycji KZK GOP jest brak wizji rozwoju komunikacji publicznej. Oczywiście można zarzucić, że przecież planuje się budowę wielu centrów przesiadkowych, ale po co nam one, jeśli autobusy będą wozic powietrze? Bilety drożeją, linie są cięte. Coraz mniej ludzi korzysta z KZK GOP, a to wpływa na jego kondycję. Zamiast podnosić ceny biletów i ciąć linie, przede wszystkim powinno się zadbać o dogodne i punktualne jeżdżenie autobusów i tramwajów. Dogodne, czyli takie dzięki któremu dostaniemy się wszędzie i w miarę szybko. To wymaga powiększenia oferty linii autobusowych i tramwajowych. To wymaga obniżania cen biletów, a nie podnoszenia. Problem może być jedynie z punktualnością. Najbardziej punktualne są tramwaje, ponieważ one nie stoją w korkach. Wymaga to rozbudowy linii tramwajowych i dużych inwestycji w nie. Zamiast zamykać linie i likwidować je, jak w Gliwicach, czy w Będzinie. Jednak nie wszędzie można budować linie tramwajowe i nie wszędzie będzie można nimi dojechać. Autobusy niestety stoją w korkach i to przyczynia się do ich małej punktualności w godzinach szczytu. Jednak ten problem można rozwiązać likwidując korki. Jak to zrobić? Niektórzy radni wpadają na bardzo kosztowne pomysły. Takim na przykład była budowa tunelu pod rezerwatem w

Ochojcu. Przewidywany koszt budowy samego tunelu to 150 mln złotych. Do tego trzeba doliczyć budowę dróg dojazdowych do tunelu, znaki, budowę skrzyżowań, oświetlenia, itd. W rzeczywistości koszt tego pomysłu byłby o wiele wyższy. O wiele sensowniejszym pomysłem rozwiązującym problemy korków jest bezpłatna komunikacja miejska.

Bezpłatnie = szybko i tanio

Bezpłatna komunikacja miejska weszła już w wielu miastach na całym świecie. Między innymi w Tallinie, stolicy Estonii. Powoduje to likwidację korków, wzrost konkurencyjności i atrakcyjności inwestycyjnej miasta oraz, co najważniejsze, wzrost mobilności ludności. Taka komunikacja miejska jest o wiele bardziej ekologiczna, gdyż ogromna liczba samochodów nie truje już powietrza. Spada także hałas w mieście, co zwiększa komfort mieszkańców. A co najważniejsze, okazuje się, że taka komunikacja miejska wychodzi taniej dla nas wszystkich! Po pierwsze dlatego, że my nie musimy wydawać ogromnych pieniędzy na bilety. Po drugie dlatego, że samorządy na tym oszczędzają. Spadek ruchu na drogach, dzięki przesiadaniu się kierowców do komunikacji publicznej powoduje znaczne zmniejszenie kosztów utrzymania dróg. Przystaje być potrzebna budowa kolejnych obwodnic, parkinków. Przystaje być potrzebna rozbu-

dowa już istniejących dróg. Spada także zużycie nawierzchni i całej infrastruktury drogowej, co wpływa zdecydowanie na spadek wydatków samorządów na te cele. Co więcej spadają te wydatki także w przyszłości, bo przecież drogi, parkingi, które miałyby być wybudowane, czy rozbudowane nie będą potrzebne – więc nie będzie potrzeby ich utrzymywania. Wprowadzenie bezpłatnej komunikacji miejskiej spowoduje, że nie będziemy stać w korkach, komunikacja stanie się punktualna, a zwiększona oferta KZK GOP spowoduje, że dostaniemy się niemal wszędzie i bardzo szybko. Dlatego powiedzmy TAK dla bezpłatnej komunikacji miejskiej. STOP podwyżkom cen biletów.

Będziemy bojkotować podwyżki cen biletów. 7 marca o godzinie 13:45 zbieramy się na Placu Miarki w Katowicach. O 14 pojedziemy tramwajem w kierunku Ronda. Tam wysiądziemy i przemarszerujemy pod Urząd Miasta Katowice. Wręczymy w sekretariacie prezydenta nasz wspólny wniosek o wycofanie podwyżek cen biletów. We wniosku znajdzie się także uargumentowanie sensowności wprowadzenia bezpłatnej komunikacji miejskiej. Będziemy nalegać na spotkanie, by propagować ideę bezpłatnej komunikacji miejskiej. Wsparcie nas w tym. **Przyjdź. 7 marca, godz. 13:45, Plac Miarki w Katowicach.**

Łukasz Ługowski

Masz dość ciągłych podwyżek cen biletów komunikacji miejskiej?

Chciałbyś przeciwko temu zaprotestować?

Skontaktuj się z nami:

>> partipracy-mazowsze@o2.pl

lub >> luklug@wp.pl

Jeśli popierasz pomysł bezpłatnej komunikacji miejskiej dołącz do nas na Facebooku >> www.tnij.org/komunikacjaślask